Rok III. Katowice, Sroda dnia 16-go Listopada 1904 Nr. 264.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki: 17-go listopada: Grzegorza, Salomei.

Wschód słońca: godz. 7 minut 27

Zachód słońca: godz. 4 minut 3

Imiona słowiańskie: 17-go listopada: Zbisława.

Oświecony naród.

W tych dniach toczyła się w Berlinie ciekawa i znamienna dla narodu »o wyższej cywilizacyi« rozprawa sądowa. Przed sądem stawała niejakaś Fryderyka Butzke, żona tapicera, oskarżona o znachorstwo. W toku rozpraw wykazało się, że Butzke miała licznych »pacyentów« którzy z przeróżnemi chorobami udawali się do niej po »poradę lekarską«. I w kilku wypadkach istotnie chorzy ci wyleczyli się, skoro tylko znachorka obchuchała i obdmuchała i kilku poruszeniami ręki zażegnała ciało nieszczęśliwego pacyenta. Oto np. mistrz kamieniarski Böhm zeznał, że chorował strasznie przez 1¼ roku na astmę i żołądek. W rozpaczy udał się do znachorki, a gdy ta »obdmuchała« go trzykrotnie — chory wyzdrowiał. Wprawdzie czasami nie udawało się leczenie, a chorzy, których lekarz mógł jeszcze uratować, leczeni przez znachorkę poumierali.

Wypadki wyleczenia dają się ściśle naukowo wytłomaczyć, jak oświadczają lekarze, bo w każdym wypadku proces leczenia ma naturalny, co do czasu określony przebieg, a gdy choroba zbliża się ku naturalnemu końcowi, wyleczeni ludzie ciemni przypisują wpływom owego kadzenia i zażegnywania. Sąd uwolnił oskarżoną od zarzutu oszustwa, bo uznał, że oskarżona była święcie przekonana, że ma moc leczenia za pomocą zażegnywania. Nietylko ona ale i jej pacyenci wierzą niewzruszenie w tę jej moc nadnaturalną i oświadczają, że tylko jej zażegnywaniom mają do zawdzięczenia swoje wyzdrowienie.

A to właśnie jest to smutne, że ludzie wierzą jeszcze w jakieś czary. Gdyby to się działo we wiekach średnich, nie potrzebowaliśmy się dziwić, bo wtedy ogólnie wierzono w gusła i zabobony. Ale to się przecież stało w dwudziestym stuleciu i to do tego w stolicy »najcywilizowanszego «narodu, który się lubi szczycić swoją »wyższością« cywilizacyjną, i z innych narodów natrząsać się z powodu rzekomej niższości cywilizacyjnej. Raz po raz jednak wydostają się na światło dzienne fakty, bynajmniej nie świadczące o jakieś wyższości, przeciwnie dowodzące ciemnoty i braku kultury. To dowiadujemy się o praktykach kulturnych n. p. wśród murzynów, którym taki kulturnik dosłownie wwierca swoją oświatę szpiczastym drutem w mózg; to znowu jak w tym wypadku dochodzą wiadomości, że tam w narodzie filozofów najspokojniej w świecie wierzą sobie w zabobony i znahorstwo i do tego dzieje się to nie gdzieś w jakiejś zapadłej wsi meklemburskiej, ale w samem sercu państwa, w środku owej cywilizacyi.

A rozmaite »błaty« i »anzeigry« niemieckie mają jeszcze czoło pomiatać »mniej wartościowemi« narodami zarzucać im ciemnotę i brak kultury! Wprzód śmieci przed swoim domem zamieść, wprzód samym być bez zarzutu, potem dopiero innym wytykać zło i krytykować. Tam, gdzie chodzi o inny naród, zwłaszcza o polski, tam umieją wymyślać i zmyślać co się zmieści, szkalować i naigrawać się, przekrecać fakta w najniekorzystniejszy dla nas sposób i z najzimniejązą krwią fałszować historyę, z lekkiem sercem przedstawić np. takich Krzyżaków jako niewinne, bezbronne baranki, Polaków jako pogan przeszkadzających zacnym braciszkom w ich »cywilizacyjnej« misyi.

Jużto trzeba przyznać Niemcom, że pod tym względem są mistrzami, a plony zbierają też obfite tj. szczerą niechęć wszystkich narodów do siebie.

Widzicie czytelnicy, jak się na własnych śmieciach przedstawiają ci, którzy nam wciąż prawią o swojej wyższości; widząc, jak wygląda ta wyższość, nie dacie się zbałamucić i nie wierzcie jakobyśmy mieli być czemś podrzędniejszem, jakimś może gorszym gatunkiem ludzi. Świetna histoaya narodu naszego wykazuje, że nigdyśmy nie pozostawali w pochodzie cywilizacyjnym poza innemi narodami zachodu, przeciwnie, że myśmy byli pośrednikami, nieśliśmy światło zachodu narodom na wschód od nas siedzącym, żeśmy mieli Koperników i Śniadeckich i wielu mężów, których nazwiska pozwalają nam stanąć w pierwszych szeregach narodów cywilizowanych. Majaczenia więc Niemców o ich wyższości nad nami, to najpospolitsze i przechwałki, bądź z buty i zarozumiałości wypływające, bądź obliczone na łowienie zwolenników dla sprawy potężnego »Vaterlandu«.

Z sejmu galicyjskiego.

Znany obełgiwacz ludu polskiego i moskalofil pierwszego rzędu ks. Stojałowski, zamarkował ciekawie swe pojęcia i »zasady« w sejmie galicyjskim na posiedzeniu przy dyskusyi nad budżetem w dniu 9 b. m.

Podajemy mały obrazek z tego posiedzenia.

Ks. Stojałowski mówił tak:

Liberalizm, który wy, panowie, zastępujecie, jest niczem innem, jak tylko żydowstwem. Zżydzieliście do tego stopnia, że Galicya stała się żydowską Galileą, Eldoradem, że kraj nasz stał się źródłem wyzysku dla żydów. Zwłaszcza wszystkie miasta nasze są już stanowczo w ręku żydów. We Lwowie prezydet rządzi miastem, a nim rządzą żydzi. Jeden tylko Żywiec stanowi wyjątek. Wszak dziś w Galicyi co siódmy człowiek to żyd! a wszyscy razem to szkodnicy i szarańcza. Doszło do tego, że żydzi budują chrześcianom kościoły.

Dawniej były tylko cztery typy żydowstwa, a mianowicie 1) żyd-lichwiarz, 2) żyd-szynkarz, 3) żyd-liwerant i 4) żyd-szpicel. Demokraci dorobili do tego jeszcze dalsze typy żydów a mianowicie 5) typ żyda-obszarnika, który zajmuje dwory polskie i psubrat żąda takiego samego szacunku, jak szlachcic.

Marszałek: Wzywam mówcę do porządku i aby nie używał wyrażeń nie znanych w tej izbie, a obrażających cały stan!

Dalszym typem żyda stworzonego przez demokratów, jest typ 6) żyda-urzędnika, 7) typ żyda-burmistrza, 8) typ żyda-nauczyciela, 9) typ żyda-aroganta i 10) typ dopiero co uchwalony w ustawie o radzie szkolnej, typ żyda... radcy szkolnego!

To jest 10 plag żydowskich trapiących kraj, a lewica sejmowa jest syndykatem żydowskim, Wielkim Wschodem narodu żydowskiego!

W dalszym ciągu przytoczył ks. Stojałowski ustęp programu stronnictwa ludowego traktujący o żydach, a mianowicie, że dla tego stronnictwa kwestya żydowska poczyna się dopiero po za tym odłamem, który przyznaje się do narodowości polskiej, a co do reszty to życzyćby sobie należało zrealizowania ideałów syonistycznych. Nawet takie stanowisko nie podobało się wykrętnemu prałatowi. Insynuując bowiem, nie wiedzieć na jakiej podstawie, że na 7 milionów nie ma nawet 500 żydów, przyznających się do narodowości polskiej, począł wywoływać, że dla 500 sprawiedliwych nie można robić wyjątku, że to tylko flirt itp. brednie.

W dalszym ciągu napadł mówca na Austryę i na konstytucyę austryacką, która jest do niczego.

P. Vayhinger: Lepszy knut rosyjski!

P. Stapiński: Niech żyje Rosya!

Stojałowski: Tak jest — niech żyje Rosya, która gniecie żydów!

P. Stapiński: I Polaków-katolików!

P. Krempa: I biskupów katolickich.

P. Stojałowski: Konstytucya austryacka jest niczem innem, jak tylko absolutyzmem biurokratycznym. Wogóle wszystkie konstytucye europejskie podobne są do hydry apokaliptycznej, którym głowy ciągle po ucięciu wyrastają, a są niczem innem, jak absolutyzmem większości, absolutyzmem biurokracyi, absolutyzmem masoństwa itd. Jest tylko łudzeniem się, grą w ciuciubabkę, jakoby na istnieniu Austryi opierał się nasz byt narodowy. Nie prawda, nie mamy tu pod rządem austryackim żadnej Polski, żadnego polskiego sejmu, chyba chwilowy namiot, budę, która może przez jakiś czas trwać, ale w której siedzieć nie ma żadnej satysfakcyi. Musimy się znaleźć pod jednym dachem (nb. w Rosyi!)

Mówca zresztą woli żyć w Azyi, niż ginąć w Europie. A my przecież giniemy i zginąć musimy (!) w Wielkopolsce, na Śląsku. Proszę się nie łudzić, jeżeli przez 30 lat autonomii nie zdołaliście panowie spolszczyć Białej, że zabór niemiecki wciska się aż do Galicyi — aż po Suchą, już Polski nie macie! Wy się nie łudźcie, że Polski ktoś się boi, że Polsce ktoś pomoże. Dziś się bawicie w Japończyków. Japończycy także nie przyjdą was ratować, choćby gazety niewiedzieć jakie telegramy podawały.

Jedyny nasz ratunek w Rosyi (!). Mówca słyszał to od jakiegoś sybiraka w »knajpce chrześciańsko-ludowej«. Politykę moskalofilską nazwał »ideą«.

Jedynie Stojałowczycy są prawdziwymi patryotami. My nie jesteśmy moskalofilami, ale przez tę naszą »ideę« mamy prawo uważać się za »polonofilów i lepszych Polaków, niż wy!«

W tej chwili zawrzało w całej izbie.

Hr. Wojciech Dzieduszycki porwał się z miejsca i donośnym głosem, raczej krzykiem oburzenia, wołać począł: »Czemu chcecie rzezi w Krożach, czemu chcecie zniszczenia Litwy, czemu chcecie pomników dla katów!«

P. Stapiński: Dość już tej bezczelności! Polska w ustach Stojałowskiego to profanacya! Hańba carochwalcy!

W tej chwili posłowie gromadnie poczęli opuszczać salę sejmową, tak że Stojałowski wobec zupełnie pustych ław kończył swoje przemówienie.

Deklaracya posłów żydowskich.

Na następnem posiedzeniu zabrał głos poseł dr. Fruchtmann imieniem posłów wyznania mojżeszowego i przemówił w te słowa:

»Ks. Stojałowski pozwolił sobie we wczorajszem swojem przemówieniu rzucić na ludność żydowską cały zbiór obelg i inwektyw niesprawiedliwych, na które nie odpowiedzieliśmy nie tylko dla tego, że w dyskusyi ogólnej do głosu przyjść nie mogliśmy, lecz głównie dla tego, że uważaliśmy jako niżej godności ludności naszej odpowiadać na oszczerstwa z tej strony pochodzące. — Ale ks. Stojałowski w swoim ferworze posunął się tak daleko, że naruszył osobistą cześć posłów wyznania żydowskiego w tej Wysokiej Izbie zasiadających, albowiem o odłamie żydów, mających poczucie przynależności do społeczeństwa polskiego, powiedział ks. Stojałowski dosłownie: »To powiem, że w Sejmie takich egzemplarzy rzetelnych prawdziwie nie widzę«. Po tem wczorajszem wyznaniu odmawiamy ks. Stojałowskiemu prawa i kompetencyi wydawania sądów o naszym patryotyźmie, ponieważ jego słowa, które tu przytoczyłem, wprost skierowane są przeciw czterem posłom wyznania żydowskiego.

»Mając zaszczyt od szeregu lat zasiadać w tej Wysokiej Izbie i ponieważ my przez całe życie nasze jawnie i otwarcie przyznawaliśmy się i przyznajemy się do przynależności do narodu polskiego, przeto odpieramy insynuacyę ks. Stojałowskiego, jako prostą kalumnię, bo nie naszą metodą polityczną jest obłuda«.

Car w Królestwie.

Car Mikołaj przybył we czwartek do Królestwa Polskiego, aby w Łowiczu i Suwałkach pożegnać odchodzące na pole walki nowe wojska. Wiadomość, podana przez jedno z pism berlińskich, jakoby przy tej sposobności odbyć się miał w Skierniewicach zjazd cara z Wilhelmem II, okazała się bezpodstawną. Mikołaj II-gi nie wstąpił tym razem do Skierniewic, lecz wprost z Suwałk jeszcze we czwartek wrócił do Rosyi; jego pobyt w obu miastach Królestwa trwał tylko po kilka godzin i w niczem nie wykroczył poza ramy ściśle oficyalne. Car przybył do Łowicza o godz. 2 po południu, przyjął kilka deputacyi, i zaraz wsiadł na konia, aby odbyć przegląd wojska. Składało się ono z ośmiu pułków strzelców i dwóch dywizyi artyleryi. I przegląd sam miał wszelkie cechy wielkiego pośpiechu. Po defiladzie car pobłogosławił nowe ofiary wojny »ikoną« i przemówił do nich w kilku słowach, które naturalnie wywołały głośne, pełne wymuszonego zapału »hurra!«, poczem osobno pożegnał oficerów. Już o godz. pół do piątej władca Rosyi siedział w pociągu, który, nie zatrzymując się dłużej w Warszawie, zawiózł go do Suwałk.

Wśród deputacyi, jakie »raczył« przyjąć na dworcu, znajdowała się także, jak pisze »Nowa Ref.«, deputacya szlachty polskiej gubernii warszawskiej. I ta deputacya miała charakter oficyalny a nie dobrowolny, przedstawiła się carowi na życzenie i za radą generał-gubernatora Czertkowa. Korespondent »Dzien. Pozn.« na podstawie, jego zdaniem, wiarygodnych informacyi tak opisuje jej utworzenie i przyjęcie przez cara.

»Na wiadomość o przyjeździe cara, generał Czertków (który z powodu nowego ataku choroby cukrowej nie mógł

pospieszyć do Łowicza), wezwał do siebie dwóch przedstawicieli arystokracyi polskiej, księcia Radziwiłła i księcia Włodzimierza Światopełk Czetwertyńskiego. Oświadczył im, że za pięć dni car będzie w kraju a zarazem dodał: »Ponieważ doszło moich uszu, iż mnie posądzacie o to, jakobym stawał na przeszkodzie deputacyom, w razie pobytu u nas monarchy, przeto oświadczam, że obecnie zostawiam wam wszelką wolność, tak co do wyboru osób, wejść w skład deputacyi mających, jak i treści przemówienia. Wszyscy, których mi przedstawicie, otrzymają wolny wstęp i bilety kolejowe.«

»Wobec tego deputacyę zorganizowano na prędce. W skład jej weszło dwadzieścia kilka osób. Przemowa zredagowaną została w tonie jak najbardziej wiernopoddańczym z maleńką aluzyą do położenia obecnego oraz do tego, że z kraju naszego znajduje się stosunkowo tak znaczna ilość w szeregach walczących, a liczba ta wzrośnie po skierowaniu na plac boju rezerwistów z ostatniej mobilizacyi. Przemawiał książę Włodzimierz Czetwertyński. Car nadzwyczaj łaskawie przyjął deputacyę i tylko jej odpowiedział specyalnie. Podziękowawszy mianowicie za wyrażone uczucia wierności, rzekł:

»Jestem silnie przekonany, że ciężkie chwile, jakie obecnie Rosya przeżywa, posłużą do tem silniejszego połączenia bratnich narodów w państwie.«

Te słowa carskie pozwolono także przytoczyć polskiej prasie warszawskiej. Ponieważ car wypowiedział je do Polaków, przypuszczać można, że miał w tym wypadku na myśli specyalnie »połączenie narodu polskiego z rosyjskim.« Zdaje się jednakże, że w jego odpowiedzi brakło wszelkiego akcentu, do któregoby członkowie deputacyi mogli nawiązać jakiekolwiek nadzieje. Dotychczas bowiem prasa ugodowa nie wyzyskuje jeszcze tych słów carskich dla swoich celów, a nawet korespondent »Dzien. Pozn.« zaznacza wyraźnie, że »do tej odpowiedzi carskiej nie należy przykładać żadnego doniośléjszego znaczenia.«

Zdanie to podzielamy najzupełniej. Obecna wojna, nakładająca na ludność polską zaboru rosyjskiego nowy bolesny haracz z krwi i mienia, sama tylko chyba powiększyć może przedział dzielący Polaków od Rosyan. W zamian za ten haracz nie spłynęła dotychczas na ludność polską żadna ulga, w niczem nie złagodzono ciężkiego jej losu. Dotychczasowe, najwidoczniej wojną spowodowane »ustępstwa« rosyjskie, dotyczą żydów, Ormian i Niemców, w żadnym atoli manifeście, ukazie lub komunikacie rządowym, zapowiadającym zmiany, ani słówkiem nie wspomniano o Polakach. »Dzien. Pozn.« otrzymał wprawdzie doniesienie z Warszawy, że do seminaryów nauczycielskich w Królestwie wprowadzony został rzeczywiście urzędowo język polski, — dotychczas jednakże nie wiadomo, w jakich to nastąpiło rozmiarach i czy z nowego stanu rzeczy w seminaryach ludność polska będzie miała jakieś większe korzyści.

Ale nawet w razie, gdyby zmiana ta była pewnego rodzaju »ustępstwem«, jakież znaczenie mieć ona może wobec ogromu krzywd, gwałtów i ucisku we wszystkich dziedzinach administracyi? Będzie to nawet w najlepszym razie tylko kropla w morzu, a rząd carski bynajmniej jeszcze nie zdobędzie sobie przez to prawa do żądania jakiejkolwiek wdzięczności ze strony ludności polskiej. Dziś gdy na krwawych polach Mandżuryi tysiące Polaków giną za swych ciemiężycieli, gdy dziesięć milionów ludności ziem polskich pod berłem carskiem jęczy pod srogim uciskiem, są owe słowa carskie o »połączeniu się bratnich narodów« nietylko rażącym dysonansem, lecz brzmią poniekąd nawet jak szyderstwo z naszych uczuć.

Polska.

Zabór pruski.

„Sakramenta św." jako środek germanizacyi!

Do »Dziennika Pozn.« piszą: Do wiadomości z Ostrowa w onegdajszym »Dzienniku« dodaję ku przestrodze odnośnych rodziców, że i tu w Poznaniu w gimnazym Maryi Magdaleny pierwszy raz w tym roku przekazano uczniów polskich z niemieckiemi nazwiskami, jako też i synów urzędników do oddziału niemieckiego przygotowujących się do spowiedzi świętej!

Przecież przyspasabianie do Sakramentów świętych jest rzeczą Kościoła — a nie szkoły.

Czyż nawet ten najwznioślejszy moment w życiu katolika Polaka, jakim jest pierwsze przyjęcie Sakramentów świętych, ma się odbywać również bez wzbudzenia w sercu tych uczuć szlachetnych, jakie wywołać można tylko miłym dźwiękiem mowy ojczystej?

I dziwić się potem niewierze, szerzącej się straszliwie w szeregach młodzieży naszej! Dla niej bowiem »religia po niemiecku« wykładana jest tylko zwykłym przedmiotem szkolnym, którego się tak samo łatwo i chętnie zapomina i wyzbywa, jako taką zawiłą »grekę« lub przytrudną »matymę«.

Ciężki rachunek zdadzą przed Bogiem te osoby, które ś. p. arcybiskupowi Dinderowi doradzały zezwolenie na naukę religii św. w języku niemieckim dla uczniów polskich w gimnazyach już od seksty począwszy.

Pamięć zaś ś. p. kardynała Ledochowskiego, który się temu oparł stanowczo, niech będzie u nas po wsze czasy błogosławioną.

Zabór rosyjski.

Od ołtarza do koszar.

Czytamy w »Gońcu« warszawskim: Komunikują nam z Włocławka fakt następujący: W dniu 29 października miał się odbyć w Warszawie ślub tutejszego mieszkańca p. R., pracownika handlowego, rezerwisty, który po ogłoszeniu mobilizacyi musiał się zgłosić na punkt zborny. Rodzina narzeczonego, powiadomiona o zaszłym fakcie, radziła zaniechać małżeństwa, ale panna T. telegraficznie doniosła narzeczonemu, iż przyjeżdża najbliższym pociągiem z siostrą do Włocławka. Ponieważ wszystkie formalności przedślubne były załatwione, więc na wyraźne żądanie panny T. termin ślubu przyspieszono. Odbył się ów ślub we wtorek dnia 25 we Włocławku; pan R. nie chciał wiązać narzeczonej i zwracał jej słowo, ale panna jak najstanowczej domagała się zawarcia małżeństwa. Prawie bezpośrednio nowożeniec udał się od ołtarza do koszar.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W zeszłą sobotę znajdowały się wszystkie górnośląskie kopalnie w niemałym kłopocie z powodu braku wagonów kolejowych do wywozu węgli. Niemieckie gazety donoszą, że niektórym kopalniom zarząd kolejowy nie dostarczył ani nawet piątej części żądanych wagonów, tak że prawie cały zapas wydobytych w dniu tym węgli trzeba było złożyć na hołdy, które i tak już nadmiernie urosły. Tymczasem prawie wszystkie kopalnie mają wielkie zamówienia, a załatwić ich nie mogą dla braku wagonów. Brak wagonów daje się odczuć już od tygodnia, lecz w sobotę doszedł do wprost niebywałych rozmiarów. Przyczyny tych wadliwych stosunków gazety niemieckie nie podają.

— Liczenie bydła w Rzeszy niemieckiej odbędzie się 1 grudnia. Targi, które przypadały na 1 i 2 grudnia nie odbędą się w myśl rozporządzenia rządowego.

— Roki sądu przysięgłych w r. 1905 ustanowiono na dni 3 stycznia, 27 kwietnia, 26 czerwca, 25 września i 20 listopada.

— Sąd ławniczy w Jeleniogorze uznał w przeciwieństwie do wyroku kamergerychtu, że piwo pojedyńcze nie jest napojem wyskokowym i uwolniła woźnicę, zaskarżonego o rozwożenie napoju alkoholicznego (w tym wypadku piwa pojedyńczego), do czego potrzeba osobnego pozwolenia. Prokurator założył apelacyę.

Michałkowice. W wrześniu umieściliśmy nadesłaną nam wiadomość, że pewien robotnik na kopalni »Maksa« zaskarżył u swych przełożonych między innymi zawiadowcę domów pańskich p. Machonia, który rzekomo dawał lepsze mieszkanie tym, którzy mu się za to odwdzięczali. Wiadomość tę umieściliśmy bez żadnych uwag ze swej strony, chcąc odczekać wyniku śledztwa, jakie w tej sprawie wytoczono. Obecnie donosi nam p. Machoń, że w sprawie tej odbył się termin przed sądem ławniczym w Bytomiu, który skazał robotnika R. na dwa tygodnie więzienia. R. stawił licznych świadków, którzy atoli nie mogli udowodnić winy p. Machonia.

Mysłowice. Dwuch dezerterów chciało się ze Sosnowca przekraść na Śląsk. Spostrzegli ich kozacy i poczęli do nich strzelać. Wtedy dezerterzy rzucili się do Pszemszy i udało im się szczęśliwie ujść pościgowi i kuli kozackiej. Zmoczeni do suchej nitki przybyli do Mysłowic.

Brynów. Rada gminna uchwaliła mimo silnej opozycyi Niemca sztygara Adolfa sprawienie chorągwi dla urzędu gminnego »dla celów patryotycznych«. Gazety niemieckie cieszą się, że chociaż sprzeciwiał się temu Niemiec, to jednak polscy rajcy jednogłośnie oświadczyli się za sprawieniem patryotyczno-niemieckiej dekoracyi. Cóż, Brynowianie?

Królewska Huta. Przy ulicy kościelnej zawalił się komin, przebijając dach i sufit górnego mieszkania. Nikt z ludzi nie poniósł szwanku. W każdym razie dwa mieszkania trzeba było uprzątnąć z powodu, że groziło niebezpieczeństwo dalszego zawalenia się sufitu.

— Czarną listę usiłował sporządzić jeden z tutejszych kupców. W tym celu spisał »niepewnych kundów« i rozesłał ten opis do kupców. Wskutek doniesienia niektórych osób znajdujących się na owej liście, prokuratorya wdrożyła śledztwo, poczem pomysłowemu kupcowi wytoczony zostanie prawdopodobnie proces o wymuszenie.

Gliwice liczą obecnie 59 100 mieszkańców, podczas gdy w roku ubiegłym liczyły 56 600.

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

17) Ciąg dalszy).

Rahoński ojciec, wypiwszy śniadanie, chodził po pokoju z fajką w ręku i puszczał obfite kłęby dymu z ust, które widocznie nie miały szczęścia podobać się pani Rahońskiej, bo za każdym razem marszczyła się i drobną dłonią dym od twarzy odpędzała.

Oskar pogrążony był w stosie różnojęzycznych gazet i tak się niemi obłożył, że go prawie znać z poza nich nie było. Frania niosłą drugą już filiżankę herbaty dla pani Rahońskiej, ze zwykłą przy tej czynności troskliwością.

Gdy Jerzy wszedł do pokoju, wszystkie oczy nań się podniosły, lecz Oskar pierwszy doń przemówił:

— Szczęśliwy nad szczęśliwymi! Ukraińcze! Zaporożcu! Dziki Bohunie, zgadnij, jaka cię dziś fortuna spotka? Jerzy ukłonił się paniom; ścisnął dłoń obu panom i zasiadając do stołu, rzekł:

— Jaka? Mów jasno, bo zagadek nie lubię.

— Eh! Co mu tam głowę zawracacie — wtrącił do rozmowy pan Józef. Nie nowość dlań pewno — i machnął ręką z lekceważeniem, a później zaczynając rozmowę na inny temat, zapytał;

— Cóżeś mi waszmość dziś zaspał, kochany Jurku, czekałem napróżno w stajni. A przejeżdżali dziś »Clarę«; szkoda, żeś nie zobaczył.

— Papo! Co mu tam po »Clarze« — zawołał, wybuchając śmiechem Oskar. — Co mu po »Clarze«; on przecież Malenę dziś obaczy, pozna i... i... może zwycięży to serce... amazońskie.

Obie panie śmiać się z cicha zaczęły; Frania ukradkiem spojrzała na Jerzego.

— Ktoż to jest ta... ta Malena? — spytał Jerzy.

— I pan się o to pyta! — rzekła z udanem zdziwieniem Lina.

— Bohaterka dramatu! — dodał Oskar.

Jerzy nagle brwi zmarszczył, usta przygryzł i szepnął, hamując głos:

— To przecież wiem!

— Panna Melania Barańska! — zawołała pospiesznie Frania.

Spostrzegła ona była ten mars na twarzy Jerzego; odczuła, że w tej chwili żarty sprawiały mu przykrość, dla tego pospieszyła z wymienieniem prawdziwego nazwiska spodziewanego dziś gościa. Jerzy odgadł przyczynę, która ją do tego skłoniła, popatrzył na nią i wzrokiem oddał jej niemy znak podziękowania; zrozumieli się doskonale; dziewczyna aż zarumieniła się z radości.

Że też Frania musi się zawaze nie w porę wyrwać — zawołała ze źle ukrywanym gniewem panna Lina. — Kto Franię pytał, jak się Malena nazywa?

— Ja wszystkich pytałem — przerwał Jerzy potok słów Liny, spoglądając na nią dziwnie surowo i poważnie. Pytałem — powtórzył z naciskiem — ale tylko panna Franciszka była tak grzeczną, że mi odpowiedziała.

— I ja kochanemu kuzynowi odpowiem — przemówiła nareszcie milcząca dotychczas pani domu — opowiem z detaliami. Ale cóż to? Vous êtes fâché!

— Ależ nie, pani!

— Je vous demande pardon... ża moje dzieci. Nie wiedziałam, że pana tak niewinny żart może obrazić. Widocznie Frania poznała pana lepiej.

Mówiąc to, przechodziła ostrem i jak stal błyszczącem spojrzeniem z Jerzego na Franię i napowrót; wzrok ten snać nie zapowiadał nic dobrego, bo gdy go dostrzegła młoda dziewczyna, to twarzycka jej przybladła w mgnieniu oka i natychmiast, nie mówiąc ani słowa, wyszła z pokoju. Pani po chwili wróciła do przerwanej rozmowy:

— Panna Malena, jak sama się nazwała, a właściwie panna Melania Barańska, jest najekscentryczniejszą panną w całem naszem sąsiedztwie. Ona wraz ze swą matką, panią Michaliną, bezprzestannie dają zajęcie naszym powiatowym plotkarkom. Dziś te panie zapowiedziały się na śniadanie.

— Za godzinę najdalej będą już tu. Ciesz się! — zawołał wesoło Oskar. — Ręczę, że dowiedziały się już o twem przybyciu, że wiedzą o twym pobycie w Anglii i przyjadą tu produkować się swą stajenną angielszczyzną. Lekcye języka Byrona pobierały od wypędzonego z wysockiej stajni dżokeja.

— Dziwny koncept, doprawdy! — zaczęła znowu mówić pani Rahońska, powoli, namyślając się nad każdem słowem. — Mais il faut être enragé, żeby na taki czas w sąsiedztwo się wybierać. Ręczę, że obie konno przyjadą. Tam już taka moda w Kozówce.

Jerzy monosylabami odpowiadał i wogóle nie zdradzał się z tem, żeby go wizyta ekscentrycznych pań wiele obchodziła. Najpierw zmiarkowała to panna Lina i pragnęła skierować rozmowę na te temata, które jej tak dobrze posłużyły pierwszego wieczoru pobytu Jerzego w Rahończy. Nie szło to już jednak; napróżno panna drapowała się w pożyczane szaty stepowej rusałki, napróżno z dziwnie rozczuloną twarzą wypytywała go o susły stepowe i o dziewannę; środki te nie działały już na ukraińca. Gniewać już ją to zaczynało, tem więcej, że zauważyła, iż on nie słucha prawie jej słów, a spoziera bezprzestannie ku tym drzwiom, w których przed chwilą zniknęła Frania. Była już pewna, że bogaty kuzynek z niecierpliwością czeka powrotu tej nieznośnej dziewczyny.

— Obrzydliwa kokietka! — pomyślała w duszy panna Lina. — Na każdego strzela bezwstydnie oczami. Muszę raz z nią skończyć.

Nagle zerwała się z krzesła i zwracając się do matki, zawołała:

— Tych pań tylko co nie widać; choćmy się już przebrać; przy nich nie znajdziemy na to czasu.

— C'est bien possible — odrzekła pani Teresa, wstając i ziewając ukradkiem, a potem zbliżając się do Jerzego, który dostrzegł jej ziewnięcie, niby tłómacząc się, dodała: Mais si vous saviez comme c'est ennuyant te nasze stosunki sąsiedzkie. Dałabym też coś za to, żeby się dziś bez tej wizyty obeszło.

Ostatnie słowa mówiła już we drzwiach; gdy przebrzmiały, obu pań nie było już w sali.

Gdy młodzi panowie zostali sami, Oskar swoim zwyczajem zaczął się śmiać sam do siebie. Na zapytanie Jerzego, z czego się śmieje, szepnął przez zęby:

— Je comprends ça!

I zaproponował mu partyę bilardu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Gliwice. W Kłodnicy utonął wczoraj rano o 5-tej godz. robotnik Józef Foit z Ligoty Zabrskiej. Idąc do pracy, chciał skrócić sobie drogę i szedł przez łąki, a ponieważ te są zalane, przeskakiwał pewnie z kępy na kępę, przyczem wpadł do Kłodnicy, a rwąca ostro woda porwała go na toń. Idący z nim kolega jego Böhnisch próbował go ratować, ale napróżno; Foit miał przeszło 50 lat; pozostawił żonę i siedmioro dzieci.

Racibórz. W sobotę rano odbyło się uroczyste poświęcenie nowych trzech dzwonów na wierzy tutejszego kościoła N. P. Maryi. Aktu poświęcenia dokonał z upoważnienia wyższej władzy kościelnej ks. proboszcz Schaffer w asystencyi kilku innych księży, zastępców gminy kościelnej oraz grona widzów. Największy z dzwonów otrzymał stosownie do odwiecznego zwyczaju dwa imiona, i to N. P. Maryi, drugi otrzymał imię św. Piotra apostoła, a trzeci św. Maryi Magaleny.

Koźle. Zuchwały napad wykonano na wracającego wieczorem do domu pewnego pana z zebrania pożegnalnego z okazyi przesiedlenia dotychczasowego kapelana tutejszego, ks. Wisego. Zaledwo przeszedł ów pan most kolejowy, gdy nagle napadło go dwóch nieznanych ludzi, prawdopodobnie w celu rabunku. Napadnięty atoli nie stracił przytomności i tak silnie uderzył najbliższego z napastników, że ten się zachwiał, a w końcu dał drapaka, a wnet za nim podążył także jego towarzysz.

Lubliniec. Polskie towarzystwo św. Józefa obchodzić miało w niedzielę rocznicę założenia połączoną z zabawą na sali. Pomimo tego, że salę mieliśmy zapewnioną, stało się w ostatniej chwili inaczej. Pan Freier, u którego nasze towarzystwo założone zostało i który dawał salę na posiedzenia przez 4 miesiące i pozwolił już 3 razy towarzystwu na urządzenie u siebie zabawy, został tym razem przez tutejszych hakatystów tak do muru przyciśnięty, że widział się zmuszony, sali nam nie dać. — U pana F. gości klub kręglarzy już od 18 lat. Klub ów składa się przeważnie w ostmarkenferajnistów. Na ostatniem posiedzeniu tego klubu zawołano p. Fr. i przewodniczący tegoż p. K. oświadczył w imieniu swych kolegów, że jeżeli da polskiemu towarzystwu salę, tak oni przestaną do niego uczęszczać, gdyż byłoby to przeciw ich zasadom, gdyby oni (tj. klub) to ścierpieli.

Trudno było panu Fr. tłomaczyć się, bo to wszystko ludzie z wyższej sfery i gotowi natychmiast lokal opuścić. Koniec końcem, został do muru przyciśnięty i z szkodą dla siebie odmówił towarzystwu sali.

Tak się sprawa skończyła i z tych powodów zabawa się nie mogła odbyć. Hakatyści coprawda swój cel osięgli i towarzystwu zadali dotkliwy cios. Lecz i ten cios nas nie zdoła ani na chwilę przygnębić, tylko do większej pracy nad sobą pobudzi. Już niejedną niespodziankę hakatyści towarzystwu zrobili, ale owe niespodzianki zawsze nam na korzyść wyszły. Tak i tym razem dołóżmy wszelkich sił, żeby towarzystwu członków przybyło, co najlepszą będzie odpowiedzią. *Członek towarzystwa.*

— W niedzielę pewien robotnik kolejowy się tak nieszczęśliwie dostał pod ranżerujący pociąg, który mu głowę i rękę tak strasznie zgniótł, że śmierć nastąpiła na miejscu.

Z powodu święta urzędowego wyjdzie następny numer „Górnoślązaka“ na piątek o zwykłym czasie.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Port Artura.

Londyn, 14 listopada. Donoszą z Czifu, że wszystkie działa okrętów stojących w Porcie Artura, przeniesiono na pozycye lądowe. Wobec tego okręty rozbrojone nie mogą już podejmować próby wypłynięcia.

Londyn, 14 listopada. »Daily Telegraph« donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Tutejsi urzędnicy japońscy oświadczają, że wcale nie jest optymistycznem przypuszczenie, że Port Artura upadnie przed świętami Bożego Narodzenia. Stan załogi oblężonej twierdzy jest wprost straszny. Żołnierzom dają się bardzo we znaki zimna.

Wszystkie szyby w mieście wytłuczone. Jakkolwiek żywność jest jeszcze, jednak nie wystarczy jej na długo. Dżunki, które z Tsingtau wiozły futra dla załogi Portu Artura, wpadły w ręce bandytów morskich.

Główną kwaterą handlu kontrabandą wojenną jest Kiauczau (port niemiecki). Kilka dżunek z żywnością, wysłanych stamtąd, przybyło do Władywostoku.

Fantastyczne opowiadania.

Paryż, 14 listopada. »Petit Journal« donosi z Petersburga: Oficer z otoczenia Aleksiejewa opowiada, iż w październiku 5 Japończyków w przebraniu chińskiem udało się z Czifu na dżunce do Portu Artura w celu zamordowania jenerałów: Stössla, Kondrateńki i Focka. Aby wywołać podejrzenie, że zrobili to Chińczycy, którzy rzekomo zakraść się chcieli do Portu Artura ze środkami żywności, dżunkę zaczął ścigać torpedowiec japoński. Stössl dowiedział się jednak o wszystkiem i owych przebranych Japończyków kazał ściąć.

Nad Szaho.

Londyn, 14 listopada. Z głównej kwatery Kurokiego depesza nie zaopatrzona w datę donosi, że wojska rosyjskie, ustawione na północnym brzegu Szaho, ostrzeliwują z dział pozycye japońskie. Ogień działowy rosyjski jest jednak bardzo słaby i bezskuteczny, pomimo, że Rosyanie rozporządzają także wielkiemi działami.

Petersburg, 14 listopada. Ros. aj. tel. donosi z Mukdenu: Od dzisiaj rana trwa silny ogień działowy na prawem skrzydle, jednakże nie należy oczekiwać marszu Japończyków przeciw armii rosyjskiej.

Tokio, 14 listopada. Donoszą z głównej kwatery mandżurskiej: Rosyanie zaatakowali 11 b. m. Japończyków w sile 2000 ludzi koło Buczentaj, zostali jednak odparci. W potyczce poległo 60 Rosyan a 7 Japończyków.

Kolej na Koryi.

Londyn, 14 listopada. Biuro Reutera donosi z Tokio: Ukończono już budowę linii kolejowej Seul-Fuzan i od grudnia będzie ona oddana do użytku na transporty wojska.

Flota bałtycka.

Dakar, 14 listopada. Zawinęła tu eskadra rosyjska. (Dakar jest portem francuskiej kolonii Senegambia w Afryce zachodniej.)

Londyn, 14 listopada. »Daily Telegraph« donosi z Kanei pod datą 13 b. m. Rosyjska flota dokonała tutaj naprawy swoich okrętów, używając do niej robotników z Kanei.

Drugi tor kolei syberyjskiej.

Petersburg, 14 listopada. Konferencya, która dnia 13 z. m. rozpoczęła swe prace w kwestyi budowy drugiego toru na kolei syberyjskiej, oświadczyła się za budową drugiego toru. Car zatwierdził uchwałę konferencyi.

Londyn, 14 listopada. »Daily Telegraph« donosi pod datą 12 b. m. z Irkucka, że pomiędzy Mukdenem a jeziorem Bajkalskiem znajduje się 86.000 rannych Rosyan, którzy należą do syberyjskich pułków.

Krwawe zaburzenia w Warszawie.

Warszawa, 14 listopada. W niedzielę zaszły tu zaburzenia, do stłumienia których użyto wojska. Obiegają wieści, że 10 osób i 2 policyantów zabito a 31 osób zraniono.

Zamach na policmajstra.

Piotrków, 14 listopada. Policmajster Nehrlich został na dworcu częstochowskim ciężko zraniony przez nieznanego sprawcę.

Zamach na pomnik Puszkina.

Charków, 14 listopada. Ostatniej nocy zdarzyła się tu przed pomnikiem Puszkina silna eksplozya bomby. Pomnik został uszkodzony, okna w sąsiednich domach wyleciały.

Wybory we Włoszech.

Rzym, 14 listopada. W niedzielę odbyły się w 77 okręgach wybory ściślejsze. Dotychczas znanych jest 18 rezultatów, a mianowicie wybrano: 13 ministeryalnych, 1 członka opozycyi konstytucyjnej 1 radykała, 1 socyalistę i 2 republikanów.

Pisma donoszą, że w niedzielnych wyborach brali udział także klerykali; w Rzymie nawet duchowni zjawili się u urny wyborczej.

Rzym, 14 listopada. W nocy znanym był wynik 74 wyborów ściślejszych. Zwyciężyło 45 kandydatów ministeryalnych, 12 kandydatów konstytucyjnej opozycyi, 6 radykałów, 4 socyalistów, 6 republikanów. Obecnie zwycięstwo rządu przedstawia się jeszcze korzystniej.





Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.